



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

GŁOS ROBOTNICZY

1002

wydanie

A

Nr 238

z dn.

7. X. 64

Tydzień na małym ekranie

Rodzynki w cieście

Program ubiegłego tygodnia ułożono na następującej zasadzie; były wieczory dokładnie wypełnione, atrakcyjne, podczas których prezentowano interesujące i oryginalne widowiska telewizyjne. Obok nich jednak znalazły się dni zupełnie puste, takie kiedy to posiadacze telewizorów brali do ręki codzienną gazetę — i odkładali ją ze zniechęconym wyrazem twarzy, po czym starali się zorganizować sobie wieczór „poza domem”.

Nie jest to najlepsza zasada, owo układanie programu pod kątem sporadycznych „rodzynek”. Tym bardziej że sezon jesienno-zimowy już się rozpoczął i doprawdy nie ma żadnych tłumaczeń, które mogłyby usprawiedliwić pustkę niektórych wieczorów.

Zadaniem recenzenta jest jednak między innymi, omawianie tych audycji na których można było „zatrzymać oko”. Należały do nich z pewnością dwa bardzo interesujące spektakle teatralne, oba nadane w poniedziałki przez Teatr Telewizji.

Jerzy Broszkiewicz niedawno rozpoczął karierę pisarza telewizyjnego — notabene niezbyt szczęśliwym spektaklem zrealizowanym przez Ośrodek Krakowski. Na przestrzeni paru miesięcy nazwisko Jerzego Broszkiewicza pojawiało się w programach telewizyjnych wielokrotnie — był on autorem adaptacji „Popiołów” Żeromskiego, a także sztuki „Koniec księgi IV” — obydwie te pozycje obejrzelśmy w ramach pierwszego telewizyjnego festiwalu teatrów. Jednakże realizacja „Popiołów” spotkała się z wieloma zarzutami, przy czym wiele z nich dotyczyło właśnie adaptacji.

Telewizyjna sztuka „Ta wieś mogiła”, która otrzymała pierwsze miejsce w konkursie na sztukę telewizyjną — świadczy już

wyraźnie o rozwoju pisarza, • tym, że coraz umiejętniej operuje on konwencją telewizyjną, że coraz lepiej rozumie specyfikę małego ekranu. Był to tekst bardzo interesujący, współczesny — a specyficzna formuła sytuacyjna (klamrę tej sytuacji stanowią dialogi pomiędzy aktorami przebywającymi w studio telewizyjnym) przydawała spektaklowi atrakcyjności.

Bardzo pozytywnie ocenić wypada realizację widowiska. Tym razem dokrętki filmowe spełniały właściwe funkcje, a realizatorom udało się w pełni wykorzystać możliwości formalne jakie niósł ze sobą tekst sztuki.

Kolejnym osiągnięciem Teatru Telewizji była sztuka M. Frischa „Biedermann i podwalace”. Niedawno — znów w ramach Festiwalu Teatrów — oglądaliśmy sztukę Hofmanna „Pokój z niekrepującym wejściem”, która to sztuka pełna jest sytuacji analogicznych. Tak samo spokój mieszczańskiego domu zakłócony zostaje nagle przez dziwną wizytę... W sztuce Frischa — (która zrobiła zresztą światową karierę) do domu pocztowej mieszczańskiej pary „wprowadzili się” panowie Schmitz i Elsenring. Jak reagują państwo Biedermann na gwałt, agresję i brutalność? — za wszelką cenę pragną spokoju, ustępują więc wobec kolejnych żądań.

Sztuka Frischa jest próbą ukazania konsekwencji, do jakich prowadzi oportunizm — jest więc sztuką sensu ściśle polityczną i bez trudu odnajdujemy w niej aluzję do Niemiec faszystowskich. Szwajcarski pisarz próbuje przeprowadzić analizę procesu społecznego w efekcie którego w spokojnych mieszczańskich Niemczech doszedł do władzy Hitler.

Spektakl otrzymał znakomitą obsadę aktorską (M. Pawlikowski, M. Czechowicz, A. Łapicki) i został przez Erwina Axera

trafnie zrealizowany w konwencji moralitetu. Było to mądre i ciekawe przedstawienie.

Kolejne „Poznajmy się” — choć bez „szefa”, wypełnione było jednak „szefem” bez reszty... Jacek Fedorowicz (mimo że pozbawiony „pary”) jeszcze raz za prezentował się jako konferansjer wyjątkowo inteligentny i oryginalny. W sumie była to porcja znakomitej zabawy, świetnych pomysłów, błyskotliwych powiedzonek. Aż dziw pomyśleć, że najslabiej w tym wszystkim wypadł „recenzent” czyli Krzysztof Teodor Toeplitz. Również występ Zbigniewa Cybulskiego był nudny i rozwlekły. Za to „dziecko” — prawdziwa rewelacja! „Poznajmy się” wymaga jeszcze pewnych skrótów, bardziej starannego wyważenia proporcji poszczególnych „numerów” — byłby to wówczas naprawdę najwyższej klasy „show”.

Dwa popularne magazyny — „Pegaz” oraz „Eureka” trochę w tym tygodniu znudziły, były monotonne i mało pomysłowe. Wydaje się np. że rocznice wyuszczenia pierwszego sputnika można było w „Eurece” uczcić ciekawszym programem. Szkoda też, że „Pegaz” — krańcący po wielu stolicach Europy, tak rzadko zagląda do innych miast naszego kraju.

Ciekawy „Proton” — Klub Młodzieżowy — ubarwiony występ studentek artystów, wśród programów publicystycznych warto zwrócić uwagę na wyścig pływający cykl „Spotkań lubelskich” ukazujący przemiany i osiągnięcia Lubelszczyzny. Wreszcie, w Kinie Krótkich Filmów — dowcipna polemika z recenzentem „Życia Warszawy” w wykonaniu Lecha Piłanowskiego, szczerze usatysfakcjonowała wszystkich miłośników krótkiego metrażu.